

CZASOPISMO  
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi : w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwart. o 15 ct. drożej.  
W Ks. Poznańskiem 8 mr., kwartalnie 2 mr. Skład główny w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu.  
Adres redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. Adres administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.



## Bieży, bieży roczek świeży.

Bieży, bieży roczek świeży,  
Jak majowy kwiat,  
Powiedzże mi mój ty drogi,  
Czyś bogaty, czy ubogi,  
Co ty niesiesz w świat?

Czy malotkom, tym sierotkom  
Niesiesz chleb i sól?  
Czy w ubogie chłopskie chaty,  
Niesiesz żniwa plon bogaty,  
Zdejmiesz nędzy ból?

Czy Polakom, mym rodakom  
Wśród Sybiru zim,  
Niesiesz ciepły promień słońca,  
Poszlesz im wolności gońca  
Do podziemnych min?

Nam dzieciętom, niebożętom  
Niesiesz dużo sił,  
Byśmy rośli zdrowo, hożo?  
Dla ludzi, na chwałę Bożą,  
By z nas każdy żył?

A dla matki i dla tatki  
Niesiesz szczęścia zdrój?  
Mnie pozwolisz być pociechą  
Pod kochaną ojców strzechą  
Nowy Roczku mój?



## PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEJ

przez  
SZCZĘŚNEGO ROGAŁA.

Starsi piekli na ogniu głuszca upolowanego w dzień i wypoczywali wpatrując się w ogień.

Nareszcie zagadał ojciec śpiących dzieci:

— Jutro o świcie muszę odjechać, abym się dostał do Gniezna wczas. Wy stąd nie prędko ruszajcie się. Minie wojna — to wrócę po dzieci, a jak legnę, to pójdiesz Jurga do koczka z dziećmi i upomnisz się o ich dziedzictwo — ale to aż wtedy, gdy dowiesz się, że wojna skończona, a ja nie wrócę tu do was.

— Nie ma co mówić, muszę zostać, kiedy każecie, ale i mnie ciągnie do walki, jak ptaka na swobodę. Aż źle pomyśleć, że kiedy inni bić się będą, ja tu w puszczy niańczyć dzieci muszę.

— A kogoż z niemi zostawię? Strachota nie da rady. Któż odegna dzikie zwierzęta, kto drwa rąbać będzie? Kto zwierzyne upoluje?

— Zostanę, kiedy taka wola wasza.

— A dzieci mi strzeż pilnie.

— Jak wilczyca szczeniąt swych strzeże.

— Masz za to ten topór błyszczący na niemcach zdobyty, a jeszcze ci z wojny zdobyć przyniosę.

Staremu aż oczy błysnęły.

— Oj będę ich strzegł, będę, jak oka w głowie, ale taki wolałbym tym toporem wrogom, łby ścinać, niż tu w puszczy leżeć.

— A ty Strachota — rzekł, zwracając się do kobiety — bacz na nie pilnie.

— Matką im będę.

— Drogę do Gniezna znażyłem toporem, ale nie wracajcie tam prędko, aż burza ucichnie.

— Dobrze — odparł krótko.

— Teraz położę się, bo jutro o świcie muszę się puścić z powrotem.

— Spijcie bezpiecznie, ja czuwać będę, do snu aż nadto będę miał czasu, legajcie spokojni!

W kilka chwil potem, Zeliga chrapał głośno, a Jurga siedział przy ognisku, dorzucał wciąż po trochę drow do ognia i czujnie nadstawiał ucha i oka, czy skąd z lasu nie doleczą głosy dzikiego zwierza lub nie zabłysną wilcze ślepie.

Nad ranem dopiero legł, a gdy się rozbudził, Zeligi już nie było, z pierwszym brzaśkiem porannej zorzy, ruszył ku Gnieznu, nie żegnał się z dziećmi, bo chociaż je kochał i troszczył się o nie, to okazywać czułości nie umiał; Jurdze zaś już wczoraj powiedział wszystko, co miał do powiedzenia.

\* \* \*

Gdy Jurga się zbudził, rozniecił znowu ognisko, wziął naczynie i ruszył na poszukiwanie wody; gdy wrócił, Strachota wydobyla z wozu trochę krup, zasypała je i uwarzyła przy ognisku, poczem rozdzieliła między wszystkich strawę. Dzieci jadły, śmiejąc się i gząc, stary nie mówił, rozmyślał widocznie nad czemś ważnym. Patrzył w około i rozważał coś w myśli. Nareszcie podniósł się i rzekł:

— Trzeba się zabrać do roboty, aby nim jesień zawita, mieć dach nad głową. Będziesz mi pomagał Sław — rzekł, zwracając się do chłopca.

— Będę — odparł dzieciak.

— A ja? — zapytała dziewczyna.

— Ręce masz słabe jeszcze — odparł Jurga.

— Ale lżejszej robocie już podołam.

Pomagaj Strachocie.

— Wolę wam i Sławowi.

— Popróbuj.

— Chodź Mila — zakończył brat i wszystko troje wstali od ogniska.

— Na początek musimy wyrzucić precz ten drobiazg — rzekł stary, wskazując na młode drzewa — ja będę wyrwał z ziemi, a wy będziecie składać ot tam w jednym miejscu, potem tu, pod dębami stanie lepianka.

— To rzekłszy, podszedł do skarbcia, którym był wóz, wyjął drewnianą łopatę i mocny drag i za pomocą tych narzędzi, zaczął podważać młodsze pniaki, dzieci mu pomagały, rozgrzebując ziemię dokoła korzeni i odrzucając ją precz. Pracą tą zajęci, ani się spostrzegli, kiedy słońce doszło południa. Strachota wezwała ich na południowy posiłek, już mieli siadać, gdy stary zobaczył na drzewie dzikiego gołębia, cicho naciągnął łuk, strzelił, ptak spadł z drzewa, a stary rzekł:

— Będziecie miały dobrą wieczerzę.

Dzieci cieszyły się ptakiem, przypatrywały się mu, a jedząc obiad, rozmawiały ze sobą wesoło.

Wśród takiej pracy, minęło dni kilka. W tym czasie wykarczowali kawał ziemi, kilka wielkich pni, którym rady dać nie mo-

gli, przepalili, bacząc pilnie, aby ogień nie rozchodził się dalej; smagłe, równe pniaki obłupiali z gałęzi i kory i odkładali na budulec, krzywe i drobniejsze składali na kupkę nieopodal, przyczem Mila pracowała także, spełniając jako najmłodsza i najmniej sił mająca, najłżejszą pracę. Nocami sypiali jeszcze ciągle pod gołym niebem, paląc dla odstraszenia wilków ognisko, przy którym czuwali kolejno to Jurga, to Strachota. O świcie dopiero wszyscy usypiali bezpiecznie.

Dzieci zaznajomiły się z lasem, wiedziały już gdzie iść po wodę, wiedziały gdzie nad strumieniem glina się znajduje i umiały trafić do swojej siedziby, kierując się po drodze znanymi drzewami i krzewami.

Razu pewnego, gdy oboje razem czerpały wodę do drewnianego uszaka, Mila podniosła głowę i ujrzała człowieka, jakiego dotąd nigdy w życiu nie widziała. Zrazu przelęknęła się bardzo i już uciekać chciała, ale człowiek ów wyrzekł łagodnie:

— Nie lękaj się dziecię, ja ci nic złego nie zrobię.

Teraz oboje spojrzeli na niego i obaczyli człowieka nie starego jeszcze, w długiej, ciemnej sukni, z kapturem na głowie, twarz jego miała wyraz dziwnie łagodny, a długa broda spływająca do pasa, dodawała mu wiele powagi.

Człowiek obcy przemówił znowu:

— Czy wy mieszkacie w tym lesie?

— Tak.

— A dlaczego?

Dzieci spojrzały po sobie i nie odpowiedziały, bo był to czas, kiedy każdy nowy człowiek zjawiający się niespodziewanie, budził trwogę.

— Boicie się, to nie mówcie. A umiecie wy zrobić znak krzyża świętego?

Sław podniósł prawą rękę do czoła i przeżegnał się trochę niepewną ręką.

— A więc jesteście chrześcijanie?

— Ale Strachota nie.

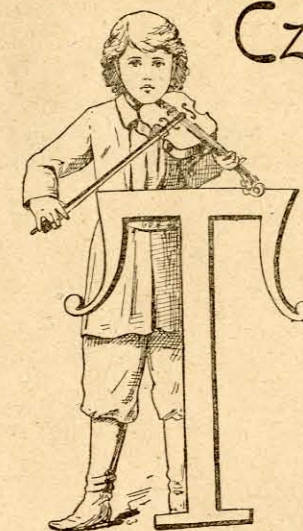
— A kto to Strachota?

Dzieci znowu zamilkły.

— Jeżeli byście potrzebowali czego, jakich narzędzi lub pomocy, to wezwijcie mnie, mieszkam niedaleko, ot za tym strumieniem pójdziecie w prawo, tam znajdziecie wielki dąb, a od niego wydeptana ścieżka prowadzi do mego mieszkania. Bywajcie zdrowi!

To rzekłszy, odwrócił się i poszedł drogą którą określił dzieciom, jakby chciał im pokazać, którędy iść mają.

(C. d. n.).

Czarodziejskie  
skrzypki.

eraz grajek grać skończył, przycisnął skrzypki do ust, całował je gorąco, a wreszcie wciągnął oddech głęboko, tak że prawie zupełnie powietrze z środka skrzypek w siebie wpił. Wtedy podał

skrzypki nieznanemu. Ten odszedł, a z wierzb opadły wszystkie listki na grajka i przesyły go złotem.

\* \* \*

Od tej pory przeszły lata. Grajek był bardzo bogatym człowiekiem. Miał wszystko, czego pragnął i matka jego było już dobrze na stare lata. Jednak, grajek był codziennie smutniejszy, codziennie cichszy, codziennie więcej za swymi skrzypkami tęsknił. Choć on sobie innych skrzypek wiele kupił, wszystko było na darmo, żadne tak tęsknie i smutno grać nie umiały jak te, które on za złoto oddał.

A gdy już go smutek i tęsknota tak przygniotły, iż żyć z niemi nie mógł, poszedł na to same miejsce, na którym skrzypce oddał, usiadł i w głos zapłakał.

Wtem nadszedł ten sam człowiek, co wziął skrzypce i pyta:

— Co dasz za moje skrzypce napowrót?

— Wszystko, co chcesz, dam ci — tylko skrzypce oddaj.

— Dasz całe swoje mienie, dom, dostatek, złoto?

— Dam, bo mi to wszystko niczem bez skrzypek.

Nieznamy człek skrzypki oddał, grajek został biednym, jak był.

Chwyta skrzypki, chce grać... ale... daremnie.

Struny dźwięczą, dzwonią, ale już tej pieśni nie dadzą, już tej żałosnej, cichej dumki nie zanucą.

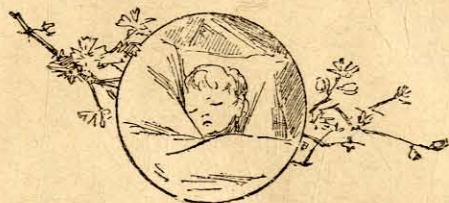
Grajek stroi skrzypce, gra dalej, próbuje, męczy się, wszystko na darmo.

Wreszcie jęknął, zapłakał gorzko.



— Ach, rozumiem — szepnął sobie. — Zabrałem duszę moim skrzypczkom i już jej włożyć nie umiem. Za pieniądze odebrałem muzykę duszę, serce, jestem ukarany — oh, srogo!

I padł grajek przy skrzypkach łzami zalany, a nie powstał już więcej, bo mu serce pękło z żalu.



## Z DAWNYCH ZWYCZAJÓW.

### Jak jadali nasi przodkowie.

Przodkowie nasi walczyli dzielnie, pracowali chętnie, ale i lubili zabić się ochoczo. Gdy oręż złożyli skończyli pracę w polu, to zjazdy i uczyły były na porządku dzien-

nym. Szczególniej w zimie, od świąt Bożego Narodzenia aż do końca zapust, to już kuligom i zabawom wszelkiego rodzaju nie było końca. Bawiono się niewymyślnie, ale szczerze i ochoczo. Wiecie o tem, że Polacy słynęli z gościnności, a życie na wsi, gdzie nie było zajazdów i hoteli, rozwijało tę gościnność. W miarę przybywania gości, rozszerzały się niejako ściany domów i dla wszystkich znajdowano miejsce.

A żadna zabawa nie mogła się obyć bez su- tej uczyły, a uczyły te były zupełnie różne od naszych.

Każde z was słyszało o sławnych ucztach Bolesławowych, gdy to dworzanie i słudzy Ottona dostawali w darze kosztowne naczynia, na których jedli; słyszeliście też o ucztach weselnej Wierzyńki.

Gdyby was jaki czarnoksiężnik wprowadził do sali biesiadnej z owych, a nawet późniejszych czasów, dziwiłobyście się nie mało. Na olbrzymich misach cynowych, a nawet srebrnych, wnosili pacholki ogromne pieczyste, niekrajane, całe jelenie, albo pieczenie ułożone w piramidy w ten sposób, że na spodzie leżały ogromne kawały mięsa wołowego, na nich ze dwa udźce cielęce, wyżej baranie, wyżej indyki, gęsi, kapłony, kureczka, kuropatwy, bekasy, im wyżej, tem drobniejsze ptactwo. To też misy tak naładowane nie mógł udźwignąć jeden służący, ale niosło ją dwóch, a czasami i czterech hajduków, przed nimi szedł krajeży, który przy gościach rozkrawiwał te pieczyste; na górze leżące wykwinniejsze ptactwo dostawało się przedniejszym gościom, a wołowina, baranina, cielęcina zostawała dla siedzących u końca stołu.

Nakrycie stołu inaczej też wyglądało niż dzisiaj. W XVI. w całej Europie nieznano jeszcze widelców; nawet u królewskiego stołu biesiadnicy

Odtąd, jeśli kto chce grać na skrzypkach dla zarobku, dla złota, grać może ładnie, ale też z ocz nie wycisnie, bo z tych skrzypkach dusza ucieka. Kto gra nie dla pieniędzy, ten ma duszę w skrzypczkach i jego muzyka serce budzi, cieszy, koi i uszczęśliwia.

Jadwiga S.

KONIEC.



jadali palcami, ale za to służba roznosiła nalewki i ręczniki, a jedzący umywali palce po każdym daniu. Nawet na dworze królów francuskich, w ostatnich latach XVI. wieku jadano jeszcze palcami; pierwszymi, którzy w Europie jedli widelcami, byli Włosi i do nas pierwsze widelki czyli grabki wprowadziła królowa Bona, ale wśród ogółu nie prędko się rozpowszechniły.

Dawnymi czasy nieprzyzwoitością było o gryzione kości zostawiać na talerzach, rzucano je za siebie, albo pod stoły, a psy leżące pod stołami, sprzątały niedogryzki.

Panowie nasi trzymali na dworach swoich mnóstwo dworzan, a więcej jeszcze przyjmowali gości, czasem i takich, których zupełnie nie znali. Więc stoły nakrywano w ten sposób, że dla przedniejszych gości zastawiano srebrne talerze, a dla ostatnich cynowe i blaszane, łyżki i noże kładziono także tylko dla najznakomitszych gości i dworzan, reszta jadła łyżkami i nożami, które nosili zwykle albo w cholewach butów, albo u pasa, w futerałach skórzanych lub jedwabnych; łyżki te bywały srebrne, rogowe, cynowe, a gdy kto u szarego końca nie miał łyżki własnej, to albo czekał, aż sąsiad zjadł i pożyczył mu swojej, lub też wykrawiwał całuskę chleba, wydrązał ją i taką na prędce sporządzoną łyżką zjadał zupeł-

C. d. n.

### Czego się Staś w kominie dowiedział?

Napisała Dr. Wanda Haberkant.

(Ciąg dalszy).

— O, bardzo przepraszam, nie tylko samych czarnych krewnych posiadamy; do naszego rodu do rodu węgla, należą członkowie brunatni, a nawet mamy jednego krewnego, zupełnie jasnego i przezroczystego, który się nazywa dyamentem.

— Co, dyament, to wasz krewniak? No, no, teraz rozumiem, że się tak chełpicie, skoro wiem, że jesteście spokrewnione z tak drogocennym kamieniem.

— Nie z tego się chełpimy, że dyament jest naszym kuzynkiem, bo choć ładnie to wygląda, gdy jasny promień słońca o jego ścianki w tysiącnych się barwach odbija, to jednak ludziom z niego niewielki pożytek, przecież służy on tylko ku ozdobie i tylko bogaci ludzie mogą tak drogi kamień posiadać. Wprawdzie szklarze używają dyamentu do przecinania szkła, gdyż dyament jest bardzo, bardzo twardy, no, ale to jeszcze nie wielki pożytek.

— Więc, jaki to krewny jest przyczyną, znakomitości waszego rodu? — pytał dalej Staś.

— Chlubą w naszym rodzie jest węgiel kamienny, a i węgiel brunatny, i torf wszystko to znaczne minerały. Choć nie tak piękne, jak dyament, ani przezroczyste, ani tak kształtne, ale nierównie pożyteczniejsze; bo dyament służy tylko bogatemu, a z biednych tylko szklarzowi, a węgla lub torfu każdy potrzebuje: gdy mrozy nadejdą i biedny i bogaty węgiel kupuje i w piecach pali i grzeje się przy nich; a i obiady w kuchni na czem gotują? na węglach; a i do fabryk, do wrzenia wody w ogromnych kotłach węgla potrzeba; a do przewożenia ludzi ładem kolejami, a wodą statkami konieczny jest węgiel. Coby to było bez węgla! Drzewa na świecie nie starczyłoby na tyle opału!

— A skąd się tyle węgla bierze na świecie? — O, długa to historia; nie wiem czy ją zrozumiesz, bo to historia stara, bardzo stara.

Dawno, bardzo dawno temu, kiedy to ludzie jeszcze nie było na świecie, rosło na ziemi wielkie mnóstwo lasów. Gęste to były lasy: drzew, wielkich paproci i mchów w nich było wiele, bardzo wiele. Otóż z czasem mchy te gnęły, na nich zaś wyrastały coraz to nowe mchy, jedne na drugich, warstwy na warstwach. Te na samym dole już były zgniły zupełnie i utworzyły z ziemią i mu-



łem zbitą masę, to nie innego, tylko torf. Jeśli przyjrzałeś się kiedy torfowi, to musiałeś spostrzec w nim gałązki zgniłe i zeschnięte. Tym sposobem i dziś tworzy się torf na ziemi. W błotnistych miejscach w naszym kraju często go znaleźć można.

— Opowiadacie mi o torfie, a ja się o węgiel pytałem — przerwał Stasio.

— Cierpliwości, mój chłopcze — rzekły sady — powoli dowiesz się wszystkiego. Zaczęłyśmy ci o torfie mówić, bo torf najmniej czasu potrzebował, żeby się utworzyć i tworzy się jeszcze ciągle.

— A, jeśli tak, to zrobię sobie sam trochę torfu: przyniosę z lasu mchu i będę patrzył, jak gnije, to i torfu się doczekam.

— Oj, głuptasku ty, głuptasku! Mówiliśmy, że torf niewiele czasu potrzebował, żeby się utworzyć, a wiesz ile to jest? Setki lat!

— Nie może być — zawołał Stasio.

— Ot, masz; zaraz i »nie może być!« A mówiliśmy, że to trudna historia i niezrozumiesz jej. Wy, ludzie, jak czegoś zrozumieć nie możecie, to zaraz »nie może być!« A dlaczego nie może być? czy dla tego, że człowiek rzadko do 100 lat dożyje? Ależ my, minerały, wieki całe żyjemy, i dużo, dużo pokoleń ludzkich, zwierzęcych i roślinnych widzieć możemy. Wszak ci mówiliśmy, że my, minerały, nie rodzimy się jak zwierzęta i rośliny, ale też nie umieramy. Co dla was, ludzi, jest długo, to dla nas co wiecznie żyjemy, krótko jest bardzo. A wierzaj mi, mój Stasiu, że taki torf młodzieńskim się nazwać może, choć setki lat liczy, w porównaniu z węglem brunatnym, a cóż dopiero z węglem kamiennym.

I jeden, i drugi swój ród od dawnych, pradawnych roślin, przeważnie drzew z tych ogromnych gęstych lasów wywodzą, tylko wiele, o wiele starsi są obaj od torfu.

(Dok. nast).



## BASIA

komedyjka w jednej odsłonie

napisał **BOLESŁAWICZ.**

(Ciąg dalszy).

**Terenia.** Jezus Marya!

**Basia.** Cicho! Siadaj przy fortepianie i graj z całej siły Krakowiaka, ja będę śpiewała!

**Terenia.** I tybyś mogła śpiewać Basiu?

**Basia.** Dlaczegoż nie — przecież tu idzie o babunię.

**Terenia.** Podziwiam cię, bo co do mnie, cała drzę jak listek!

**Babunia.** Co wy tam szepczecie? Nad czym się naradzacie?

**Basia.** Nad bardzo ważną rzeczą. Oto ułożyłyśmy się z Terenią, że dla rozweselenia babuni, będziemy śpiewali zoologiczne Krakowiaki, to jest ja,

Kazio i Władzio; a czyj Krakowiak najlepiej się babuni spodoba, ten otrzyma sowitą nagrodę.

**Babunia.** Aż sowitą?

**Basia.** Tak babuniu!

**Wszyscy.** Doskonały pomysł!

**Kazio.** Więc zaczynaj Basiu.

**Basia.** Nie, ty zaczynaj.

**Kazio.** Ja chcę być ostatni.

**Basia.** No, to niech Władzio będzie pierwszym.

**Władzio.** Dlaczegoż ja mam być pierwszym?

Tyś podała projekt tej zabawy, a więc powinnaś ją rozpocząć.

**Basia.** Jesteście nieznosni! Siadaj Tereniu i graj.

(*Terenia siada przy fortepianie.*)

**Basia** (*śpiewa:*)

Mruczy niedźwiedź, mruczy

I w kółko tańczy,

Patrzy na to kawka,

Strasznie się dziwuje!

Patrzy na to wróbel

I do sroki gada:

Co to za talenta

Ten niedźwiedź posiada!

(*taniec, babunia się śmieje.*)

**Władzio.**

Straszna była przyjaźń

Między psem i kotem

Gdy jeden był w kuchni,

A drugi za płotem.

Lecz kiedy się zeszli,

Gdy im jeść podano,

Zaraz obaj mieli

Buzię podrapaną!

(*taniec.*)

**Kazio.**

Kogut bardzo pięknie

Na kurniku pieje,

I jest tego zdania,

Że oświatę sieje,

A kurki zdumione

Patrzają nań, jak w tęczę,

Lecz że nie mądrzejają

Ja wam słowem ręczę!

(*taniec.*)

**Basia.** A co babuniu, kto z nas otrzyma nagrodę!

**Babunia.** Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to nikt!

**Wszyscy.** Dlaczego babuniu?

**Basia.** Dlatego, że tylko jeden krakowiak był zupełnie dobry, a inne zupełnie złe.

**Kazio.** Mój był bardzo dobry.

**Władzio.** Mój był jeszcze lepszy.

**Basia.** A mój był najlepszy.

**Babunia.** Cicho, cicho, nie krzyczcie tak. Uspokójcie się!

**Basia.** No, to niech babunia powie, kto otrzyma nagrodę?

**Babunia.** Niech was Nowy Rok osądzi. (*wskazuje na Zosię.*)

**Wszyscy** (*kłiszcząc w dłonie*) Dobrze, bardzo dobrze.

**Basia.** Nowy Roku, pamiętaj o mnie!

**Kazio.** I o mnie.

**Władzio.** I o mnie!

**Babunia.** Cicho!

**Basia** (*do Tereni*) Idź do okna i patrz co się tam dzieje. (*Terenia idzie do okna*) Proszę się uciszyć! Nowy Rok chce mówić! Już się namyśla, już się uśmiecha — pewno coś mądrego powie!

(Ciąg dalszy nastąpi).



## ZAGADKI.

### SZARADA

nadesłana przez Stasię z Zaleszczyk.

Pierwsze dwie litery — to nic nie znaczy,

Drugie — ot ptaszka macie,

Trzecie — ja jestem, to was zahaczy,

Bo przecież wy mnie nie znacie,

Całe — to dzień był, gdyście się cieszyli,

Jeśliście przedtem grzeczniemi byli,

Bez jednej litery, to nasza rzeka,

Co hen na Litwie płynie zdaleka.

### ZAGADKA

nadesłana przez Lunię Br. ze Zbaraża.

Żwawo, żwawo do pracy przyjaciele młodzi,

Goni chwila za chwilą, czas szybko uchodzi,

Kto wiernie dopełnia powinności swojej.

Wesoł czeka wieczora, śmierci się nie boi.

Litery podkreślone trzeba tak uporządkować, aby utworzyły imię i nazwisko autora tego wiersza, przyjaciela dzieci.

### Rozwiązanie zagadek z nru 1.

Zagadka gwiazdkowa:

Bóg się rodzi, moc truchleje

Pan z niebiosów obnażony i t. d.

Zagadka arytmetyczna: Liczbę 25 należy przekreślić 6 razy, a liczbę 12 razy 9.

### Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Stanisław Zborowski, Mańcia Malinowska, Witold Chramiec, Marylka Boziewiczówna, Czesława Skałkowska, Maryla Rzewuska, Zygmunt Zabłocki, Leon Pierzecki, Bazyli Misurszyn, A. Herzbaum, Paulinka Żukiewiczówna, Emma Zimmer, Jadwiga Mitscha, Stanisław Chorąży, Franciszek Jung, Eugeniusz Kossowski, Zdzisł Żygulski, Janusia Żurakowska, Staś Mitera, Zygmunt Immerdauer, Józef Jurkiewicz, Michał Tymczyszyn, Ignas Byszewski, Władysław Papée, Robercia Pankiewicz, Janina, Wanda i Maniucha Wasilkowskie, A. Biegelmayer, Ludzio Spiss, Józef Romankiewicz, Michał Mazur, Helcia Błocka, W. Szczudłowski, Zofia Moszczeńska, Emanuel Hołub, Karol Lubelski, Wojciech Rubinowicz, Julian Andrasiewicz, Działwa Gawlików, Luńcia Brodnicka, Emilia Kluczenkówna, Jadwiga Rekucka, Jadwiga Waškowska, Marylka Czerska, Antonina Ruszczycka, Stanisław Ceutt, Jadwiga Klimkówna, Ka-

rolina Kowaczek, Franio Bubeniczek, Staś Tynec, Benigna Jarecka, Bohdan Kłopotowski, Maryla Rogowska, Marya Kowaczek, Eugeniusz Czerwiński, Staszka Więckowska, Janek Szczerbiński, Stasia z Zaleszczyk, Marcelek i Janinka Jakubowscy, Oldzia i Józia Appermanówny, Ludwika Moslerówna, Olga Jackowska, Wanda i Karol Kaschnitzowie, Kazia Czaplicka, Kazia Wodzińska, Tadzio Grabowski, Halka Łozińska, Karol Bader, Maryjka Bykowska, Stefcia Musiałówna, Zuzia Schneidówna, Józio Hejda, Zosia Hippmanówna, Zdzisław Kienzler, Zosia Reklewska, Zosia Trzcńska, Oleś i Arcjo Fraenklowie, Winia Brzękowska, Tadzio i Julcio Zabscy, Mania Jacówna, Jadwiga Stebnicka, Stasia Zaykowska, Klara Natkes, Irena Hoszowska, Różia Bandrowska, Mieczysław Mossoczy, W. Trauczyńska, Czesław Mizerski, Tadek Dobrowolski, Marya Dobrzańska, Stach Świtalski, Leon i Julia Kopczyńscy, Staś Neuster, Zosia Dąbska, Halka Łozińska, Mania i Hela Konopackie, Stasia Więckowska, Zosia Ochocka, Zosia Reklewska, Marcelek i Janinka Jakubowscy, Witold Masiuk, Stefcia Matejkówna, Bronio Drygas, Stanisław Chorąży, Marya Mayerówna, W. Heyderer, Hala Bauerówna, Tadeusz Strzelecki, Zdzisław, i Wanda Kienzlerowie, Janina, Wanda i Marysieńka Wasilkowskie, Andzia z Zagorza, Anielcia i Stasia Orlewiczówny, Staś Łobos, Halka Szater, Ella Barańska, Miluś Baczewski.

### Nagrody otrzymali:

Jadwisia Rekucka, Zosia Maślakiewiczówna, Zosia Reklewska, Wandzia i Hala Oraczewskie, Stasia Zaykowska, Czesław Mizerski, Miecio Mossoczy, Zdzisław i Wanda Kienzlerowie. Stefcia Matejkówna, Tadeusz Strzelecki.

## KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Wszystkim, którzy nam przysłali życzenia wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku, zasyłamy również serdeczne życzenia, gdyż nie mamy miejsca na osobne odpowiedzi.

Wszyscy nowi prenumeratorowie, którzy nie mają początku drukującej się w dodatku powieści, niechaj zgłoszą się wprost do Redakcyi i wymienią strony, których im brakuje — a wyszlemy je natychmiast pod wskazanym adresem.



*Kazi w Jarosławiu.* „Mały Świątek“ żałuje cię serdecznie, że musiałaś w czasie świąt leżeć w łóżeczku. Mamusi podziękuj za życzenia i powiedz jej, że wzajemnie zasyłamy serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego całej waszej rodzinie.

*Stasi Sz. w Jarosławiu.* Żegnamy cię serdecznie „stara“ przyjaciółko „Małego Świątka“.

*Karolinie w Dorze.* Nigdy listy wasze nas nie nudzą. Czy Tosia już zdrowa?

*Hali R. w Jasle.* Dotrzymaj przyrzeczenia.

*Luni L. w Woli Dębowieckiej.* Dodatki wysłałiśmy. Nie się nam nie należy.

*Mali i Uli w Kokoszyńcach.* My zawsze wysyłamy „Świątek“ w dniu oznaczonym, nie wiemy więc, dlaczego nie dostajesz go w czas. „Nowe Mody“ wydaje księgarnia Altenberga we Lwowie, tam należy je prenumerować.

*Helce Sz. w Tarnowie.* Czy aniołek przyniósł ci upragniony zegareczek?

*Ellii B. w Lisku.* „Świąteczko“ nigdy się nie kończy, bo w każdym numerze są nowe powiastki i wierszyki.

*Maryjanowi w Suchej.* „Gwiazdka“ już nie wychodzi, więc 40 ct. przysłane na „Gwiazdkę“ dołączamy do prenumeraty „Małego Świątka“, która wynosi 4 zlr. 60 ct.

*Stasi w Bohorodczanach.* Widzisz, że „Świątek“ o tobie nie zapomni.

*Karolowi B.* Wymień do której strony brak ci dodatku powieściowego, a wysłamy go natychmiast.

*Jadwisi St. w Horodence.* Bądź cierpliwą panienko, wszak w 1898 r. już dostałaś nagrodę.

*Michalinie w Olbersdorf.* Jak spędziłaś święta? Czy bardzo było ci tęskno za domem?

*Lusi w Karlsruhe.* Zasyłamy wszyscy serdeczne pozdrowienia i życzenia Nowego Roku. W czasie świąt mówiliśmy o tobie dużo. Wisia posyła ci książeczkę.

*Wandzi i Karolowi w Tarnobrzegu.* Serdecznie wam dziękujemy.

*Oldzi i Józii A. we Lwowie.* Zgłoszcie się którego dnia do redakcji osobiście, a wręczymy wam brakujące numery. Rodzicom i tobie zasyłamy serdeczne podziękowanie.

*Stasi w Zaleszczykach.* Zagadkę umieścimy.

*Marylce w Husiatynie.* O, i my pragniemy, aby wszystkie nasze dzieci były rodzicom miłe, a tem samem i nam pociechą.

*Jankowi Sz. w Dębicy.* A napisz nam, czy straszonym będziesz dyabełkiem w Jasełkach i czy Ludwiś będzie zgrabnym pazimem?

*Staszce W. w Bohorodczanach.* Zgadłaś, że „Świątkowi“ nie stanie czasu na czytanie listów, bo tyle ich dostał na święta, że nawet na czwartą część odpowiedzieć nie może.

*Pannie Józii Cz. w Stanisławowie.* Taki to już los „Małego Świątka“, że słuszne panny i duzi chłopcy muszą go żegnać, ale pocieszamy się tem, że miłość młodych serduszek nie wygaśnie nigdy zupełnie.

*Franiowi B. w Czortkowie.* A które ozdoby udały się najlepiej?

*Stasi Zaykowskiej.* A dlaczego to częściej nie przysyłasz rozwiązań? Już dawno byłabyś otrzymała nagrodę.

*Helci Z. w Rawie.* Jakże udały się torty? Nie dziwimy się, że „Syn Wielkiego Bobra“ podobał się wam, bo to dzielny i szlachetny chłopak.

*Witołdowi M. w Krakowie.* A dlaczego to dopiero teraz zgłaszasz się o numery brakujące z lat dawniejszych? Nie wiemy, czy jeszcze je odszukamy.

*Wnej p. Adamczyk w Sanoku.* Serdecznie dziękujemy pani za życzliwe słowa, jeżeli „Mały Świątek“ w ciągu lat, w których dzieci pani go czytały, mógł na nie wpłynąć dodatnio, to czuje się on bardzo szczęśliwy. Dzieci żegnamy serdecznie.

*Zosi i Heli w Monasterzyskach.* Jakże udała się sukienka Hali? — czy wielką radość z niej miała owa biedna dziewczynka? Prawda, jak to przyjemnie mózdz dobrze robić innym?

*Jułowi i Tadziovi w Sanoku.* Nie dziwiecie się, że nie zawsze możemy odpowiedzieć na wszystkie listy, ale gdyby który z was zajrzał do redakcji i przekonał się, ile to listów my odbieramy codziennie, to nie miałby żalu do nas. Zagadkę umieścimy, numery żądane przysyłamy.

*Wna S. Kaczyńska w Krynicy.* Wspomnienie Wandusi, która umierając, zostawiła po sobie malutką, śliczną fundację na Białą w formie wypożyczalni książek dla dzieci, zawsze nam jest drogą, bo dowodzi, czegoś mogą dokazać nawet najmniejsi, jeżeli mają dobre chęci i dowodzi, że nawet dziecko może po sobie zostawić piękną i pożyteczną spuściznę duchowną.

*Zosi D. w Ropicy.* „Mały Świątek“ ma nadzieję, że teraz częściej będziesz przysyłać rozwiązania zagadek, bo jako starsza, będziesz mogła łatwiej rozwiązywać.

*Stasi i Jadwisi B. we Lwowie.* Dzień dobry! zapewne już dobrze wyspałyście się od ostatniego listu, a ile to miesięcy ma Pawełek?

*A. B. w Samborze.* Czy nagrodę już otrzymałaś i przeczytałaś?

*Luni Br. w Zbarażu.* Zagadkę umieścimy. Kalendarzyków na rok 1898 i 1899 nie wydawaliśmy. Książeczki groszowe wysłamy 10. stycznia.

*Helce Ł.* Przepisów na torty posłać nie mogliśmy, gdyż umieściliśmy „ozdoby na drzewko“.

*Halce i Zochnie Or. w Krakowie.* I pierwszy i drugi list przysłałyście za późno, dlatego to nie otrzymałyście odpowiedzi.

*Grzecznej Emce w Sromowcach.* Nagrody dostają tylko stali prenumeratorzy, a nie wiemy, czy i gdzie Emcia prenumeruje „Świątek“.

*W Hay. we Lwowie.* Nie możemy przyjmować pseudonimu, gdyż to wprowadza zamęt w korespondencyach.

*Hali B. we Lwowie.* Gdy będziesz często nadsyłała rozwiązania, to z pewnością uzyskasz nagrodę.

*Mańce Sch. w Przemyślu.* Żal nam cię serdecznie, że tyle miałaś zmartwień.

*Broni w Kołomyi.* Czy i struclę udały się tak dobrze, jak pantofelki?

**Odpowiedzieliśmy na listy, które otrzymaliśmy do dnia 27. grudnia, na dalsze odpowiemy w przyszłym numerze.**

**T R E Ś Ć:** *Bieży, bieży roczek święty,* wiersz Wiktorii Hozerowej. — *Przed dziewięćmi wiekami,* opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali — *Czarodziejskie skrzypki,* baśń Jadwigi Strokowej. — *Z dawnych zwyczajów.* Jak jadali nasi przodkowie. — *Czego się Staś w kominie dowiedział?* Dr. Wandy Haberkant. — *Basia,* komedycja, Bolesławicza. — *Zagadki.* — *Korespondencje Redakcji.* W dodatkach: „Świąteczko“, „Syn wielkiego Bobra“ i gra „Podróż do Warszawy“.